

# Pułaski, Franciszek

---

## Spory o bibliotekę i zapis Konstantego Świdzińskiego. (Fragment z dziejów Biblioteki Ordynacji hr. Krasieńskich w Warszawie)

---

Przegląd Historyczny 8/3, 333-360

---

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Spory o bibliotekę i zapis Konstantego Świdzińskiego.

(Fragment z dziejów Biblioteki Ordynacyi hr. Krasieńskich w Warszawie).

Śmierć ś. p. Ordynata Adama hr. Krasieńskiege, ostatniego przedstawiciela starszej linii ordynackiej, zamyka pierwszy okres istnienia „Biblioteki Krasieńskich.“ Nadto w przyszłym, 1910 roku, ubiega pięćdziesięciolecie od nadania tej bibliotece charakteru instytucji użyteczności publicznej. Te dwa powody skłaniają nas do zajęcia się dziejami biblioteki, wykazania jej rozrostu pod opieką dotychczasowych kuratorów i zaznaczenia warunków, jakie w dzisiejszym stanie rzeczy konieczne są dla dalszego rozwoju tej, tyle już zasłużonej instytucji<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Potrzeba opracowania teraz mianowicie rysu historycznego biblioteki Krasieńskich, wypowiedziana została na ostatnim posiedzeniu Rady Bibliotecznej, odbytem pod przewodnictwem JE. księdza Biskupa Kazimierza Ruszkiewicza dnia 20 stycznia b. r. Głównym rzecznikiem tej myśli był prof. Szymon Askenazy, który wniosek swój rzeczowo i obszernie uzasadniał. Rada Biblioteczna, popierając jednogłośnie i jaknajgoręcej myśl wnioskodawcy, postanowiła pomieścić w najbliższym tomie swych wydawnictw szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności biblioteki z podaniem odnośnych dokumentów. Gdy jednak owo zaprojektowane wydawnictwo ukaże się nie prędko i nosić będzie charakter urzędowego, źródłowego sprawozdania, dostępnego dla szczerpłego grona czytelników źródeł, przez bibliotekę wydawanych – szkic niniejszy przeznaczony jest dla poinformowania szerszego ogółu, tak żywo się interesującego umiłowaną i wysoko ocenioną instytucją. Rozdzielamy go na dwie części: w pierwszej, znajdującej miejsce w niniejszym zeszycie „Przeglądu Historycznego“, pomieszczamy dzieje sporów o bibliotekę i zapis K. Świdzińskiego, w drugiej skreślimy rozwój Biblioteki pod kierunkiem i opieką Ordynackiego domu Krasieńskich od roku 1860--1909.

„Biblioteka Ordynacyi hr. Krasińskich“, jako biblioteka rodzinna, złączona z archiwum domowem linii Oboźnieńskiej, istniała od czasu założenia ordynacyi i jest wymieniona w § 2 ustawy ordynackiej, zatwierdzonej przez cesarza Mikołaja I-go ukazem z dnia 30 lipca 1844 r. Miała ona wówczas charakter prywatnego zbioru. Dopiero przyłączenie fundacyi Konstantego Świdzińskiego, dokonane dnia 3 Lipca 1860 r. aktami, zawartymi między Świdzińskim a Ludwikiem Krasińskim, (opiekunem nieletniego wówczas Władysława Krasińskiego), nadało bibliotece ordynackiej charakter instytucyi użytku publicznego. Charakter ten wypływał z obowiązków, zastrzeżonych testamentem ś. p. Konstantego Świdzińskiego, przyjętych przez Krasińskich i zatwierdzonych najwyższym postanowieniem cesarza Aleksandra II z dnia 28 listopada — 10 grudnia, 1861 roku.

Tak więc od daty 3 lipca 1860 r. rozpoczynają się dzieje Biblioteki ordynacyi Krasińskich, jako instytucyi użyteczności publicznej. Od tej chwili powinniśmy rozpocząć nasz szkic. Dla zrozumienia jednak charakteru tej biblioteki, jej obowiązków, jej znaczenia ogólnego, cofnąć się musimy do prahistoryi tego zakładu, do okresu sporów o zapis Świdzińskiego, do dziejów jego niedoszłego „Muzeum Polskiego“, z którego ruin miała się wyrodzić z czasem instytucya, nosząca dziś miano „Biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.“ Musimy nadto wspomnieć chociaż pokrótce o samym Konstantym Świdzińskim, o jego pomysłach „Muzeum Polskiego“, bo dotąd jeszcze, pomimo zmienionych okoliczności, myśl tego zasłużonego męża ożywia uszczuploną niefortunnymi wypadkami fundacyę jego. Musimy także wspomnieć o przyczynach, które szlachetny zapis Świdzińskiego umniejszyły znacznie i doprowadziły niemal do ruiny. Znajomość bowiem tych smutnych dziejów jest konieczna dla poznania w jak żalosnym stanie, w jak okrojonym rozmiarze pozostawał legat Świdzińskiego w chwili, gdy śród zamętu procesów dom Krasińskich, przy szlachetnym współdziałaniu hr. Aleksandra Przeździeckiego, zdobył się na dźwignięcie z ruiny owej cennej spuścizny po Świdzińskim, a ocalwszy ją od ruiny, zaszczytnie zobowiązał się ochraniać ją nadal od nowych niebezpieczeństw.

\* \* \*

Konstanty Świdziński jest jednym z owych godnych wysokiej wdzięczności narodowej mężów poświęcenia, którzy po rozpa-

dnięciu się Rzeczypospolitej, po rozproszeniu archiwów państwowych i wywiezieniu poza granice kraju zbiorów rodzin znakomych — czynili wszelkie usiłowania zgromadzenia rozproszonych jeszcze po kraju okruchów pamiątek narodowych. W tym szeregu zasłużonych pracowników, gdzie Załuski, Czacki, Ossoliński przewodzą, Świdziński zajmuje także poczesne i nader chlubne miejsce.

Syn bogatego domu, pochodzący z rodziny senatorskiej, obdarzony wielkimi zdolnościami, nawet talentem poetyckim, wykwiutnym polorem towarzyskim, czarującym darem słowa, miłą i ujmującą powierzchownością, wychowaniem — przeznaczony do dyplomatycznej karyery — mógł Świdziński od wczesnej młodości marzyć o odegraniu wielkiej i świetnej roli w społeczeństwie. Miał prawo i dane do ubiegania się o przodownicze stanowiska w kraju. Jednakże nie uległ on tym urokom. Od ławy szkolnej aż do ostatnich dni swego pracowitego żywota, odtrącając wszelkie pokusy i czary życia, poświęcił się jedynie bibliografii i kolekcjonerstwu, utonął w mrówczej, niepozornej pracy; — nie ubiegając się o naczelne stanowiska, stał się najskromniejszym pracownikiem, zbieraczem materiałów dla późniejszych historyków dziejów i kultury ojczyzny. W pracy tej był niezrównanym. Znał wszystkie współczesne biblioteki, archiwa, odwiedzał klasztory, czynił długie, kilkumiesięczne wycieczki po kraju, zaglądając do każdego spichrza, do każdej skrzyni zaniedbanych archiwów domowych. Gdy chodziło mu o pozyskanie dla swoich zbiorów jakiego rękopisu, lub rzadkiego dzieła, nie było poświęcenia, którego by nie uczynił. Pysyłał agentów, sam jechał, przepłacał, zjednywał prośbą, stosunkami, a gdy wszystko nie pomagało... pożyczka. To też zbiory jego wzrastały z przedziwną szybkością. Miejsca swego dłuższego pobytu znaczyły bibliotekami. Tak powstał zbiór w Poznańskim, przechowywany w Rogalinie u Raczyńskich, tak powstały zbiory w Krakowie, złożone u Pawła Popiela, tak powstała biblioteka w Sulgostowie, Chodorkowie, potem w Paszkówce na Ukrainie, wreszcie w Kijowie.

Praca ta kolekcjonerska, gorączkowa, mozolna, pochłaniała Świdzińskiego całkowicie, zasłaniała mu cały świat. Nie dała mu możliwości ani ożenienia się, ani wglądania w administrację rozległych dóbr swoich. Skutkiem tego majątek topniał z roku na rok. Ale co gorsza — to to, że praca drobiazgowa rozproszyła ideę jego życia na szczegóły, nie pozwoliła mu wszystkich usiłowań życia zbić w jedno ognisko, w jedno wielkie dzieło, o którym marzył Świdziński. Zatopiony w szczegółach swej manii kolekcjonerskiej, nie znalazł nawet czasu, aby wszystkie biblioteki swoje

w jedną całość zgromadzić, uporządkować, skatalogować i dać im trwałe podstawy bytu i dalszego rozwoju.

Snuły się cprawda w umyśle Świdzińskiego szerokie projekty fundacyi wielkiego „Muzeum Polskiego imienia Świdzińskich“. Nawiażywał w tej sprawie korespondencye, zbierał ustawy, wczytywał się w nie, szkicował projekty, — ale zorganizowanie zakładu odkładał zawsze na później, ...i znowu tonął w szczegółach, w niepokonanej manii zbieractwa.

Wreszcie, życie, które w pracy tak intensywniej biegło niezwykle szybko, miało się ku końcowi. Praca po dniach i nocach, wśród pyłów archiwalnych, nieprzerwana przez lat kilkadziesiąt, zmogła niezwykle siły fizyczne tego człowieka — i naraz, zupełnie nagle, nieprzewidzianie dla siebie, ujrzał się Świdziński — już nie tylko na schyłku życia, ale nad samym grobem. Choroba, która go dotknęła na jesieni roku 1855, nie rokowała nadziei. Pozostało mu zaledwie parę miesięcy życia. Czuł to Świdziński. Rozumiał, że teraz bez straty chwili jednej należy zabrać się do sformułowania snujących się w jego umyśle już od wczesnej młodości marzeń o „Muzeum Polskiem“. Teraz — w obliczu śmierci — myśl ta potęgowała się coraz bardziej, stawała się natarczywą.

Ale zadanie było niezwykle trudne. Nie można było myśleć o fundacyi publicznej. Miał żywo w pamięci Świdziński losy nieszczęśliwe tylu tak szacownych zbiorów publicznych. Wszak za jego życia wywieziono z kraju najpiękniejsze skarby Tow. Przyjaciół Nauk, Uniwersytetu warszawskiego, zbiory z Krzemieńca, Wilna i tyle, tyle innych. „Do tysiąca kibitek — w asystencyi kawaleryi — wołał do Francuzów Mickiewicz — stanowiło pochod żałobny całej literatury narodu, karanej na pogrzebanie żywcem w kraju odległym, nieprzyjacielskim“. Ten pochod nieustawał jeszcze za życia Świdzińskiego. Nie można więc było marzyć o fundowaniu publicznego zbioru na wzór biblioteki Załuskich, lub instytutu narodowego imienia Ossolińskich.

Nie mniej niebezpiecznym było pozostawienie zbiorów w rękach prywatnych. Tu znowu doświadczenie ostatnich lat kilkudziesięciu wykazywało aż nadto dobitnie, że zbiory w rękach prywatnych, nieotoczone żadnem prawnem ograniczeniem nienaruszalności, — niezwykle szybko topnieją i giną. Działo się to i dzieje do dziś dnia skutkiem nietrwałego w kilku pokoleniach zamiłowania i dobrobytu, a także skutkiem niedostatecznego zabezpieczenia od ognia i kradzieży. Któż mógł lepiej wiedzieć o tem jak nie Świ-

dziński, który znał wszystkie zbiory prywatne i z ich ruiny tak często korzystał, a patrzył także na dotkliwe straty we własnych zbiorach <sup>1)</sup>).

Trzeba więc było wśród nieszczęśliwych warunków kraju, gdzie niezabezpieczoną była własność prywatna, gdzie własność publiczna mniej jeszcze dawała gwarancyi,—trzeba było wynaleść drogę pośrednią, która by dawała możność urzeczywistnienia chociaż w części zamierzeń Świdzińskiego. W tych warunkach jedyną i niezawodną drogą było powierzenie zbiorów jednej z rodzin ordynackich, któraby swoim przywilejem nienaruszalności zabezpieczyła zbiory od alienacyi, a wysokim poczuciem obowiązku obywatelskiego i ofiarnością dawała gwarancję utrzymania i rozwoju dalszego instytucyi.

Naprzód więc myślał Świdziński (zarówno jak swego czasu Ossoliński) o złożeniu swych zbiorów w bibliotecę ordynacyi Krasieńskich lub Zamoyskich <sup>2)</sup>. Ale niebawem z myślą tą się rozstał. Obie te biblioteki do owego czasu nie wydały ani jednego uczonego, były martwymi składami książek, zarówno jak biblioteka Nieświeska, „która śród drzemki zamarła“, lub też jak biblioteka Sanguszków (wówczas). Świdziński chciał mieć swój zakład żywym, chciał przy nim ogniskować pracę naukową, chciał w nim widzieć rozwój, życie, a nie martwość bezużytecznego składu książek. Kogóż znaleźć, ktoby ten rozwój zabezpieczył i życie nadał fundacyi?

W trawionym przedśmiertną gorączką umyśle Świdzińskiego przesuwiał się cały szereg ówczesnych ludzi idei i poświęcenia. Było ich znacznie więcej w owej epoce niż dzisiaj, ale nie każdy dawał gwarancje, że śród trudnych warunków krajowych potrafi myśl Świdzińskiego urzeczywistnić. Z szeregu przyjaciół, w pojęciu Świdzińskiego, wysuwała się na czoło postać potężna hartem duszy, siłą woli, ogromem rozumu i zrozumieniem (choć z pojęciem ogółu niezgodnem) potrzeb narodowych, postać — niedocenionego za życia Aleksandra Wielopolskiego.

---

<sup>1)</sup> Zbiór jego, pod opieką p. Popiela w Krakowie pozostający, spłonął doszczętnie w czasie pożaru Krakowa.

<sup>2)</sup> Dowody na to znajdujemy w korespondencyi Świdzińskiego; wspomina o tem także Bartoszewicz (Bibl. Warsz.). Pozatem w niewydanem dziele Er. Michałowskiego pt.: „Ostatnie chwile Świdzińskiego“, znajdujemy wzmiankę, że myślał także Świdziński o powierzeniu swych zbiorów Ordynacyi Krasieńskich: „Najwłaściwiej by było moje zbiory umieścić przy Ordynacyi Krasieńskich, ale cóż kiedy p. Zygmunt ustawicznie chory i ciągle za granicą; nie masz sposobu z nim się porozumieć“.

Ten człowiek jeden, korzystając z wysokiego wykształcenia prawnego, z rozległych i wpływowych stosunków, z wielkich zasobów majątkowych, mógł nie tylko zorganizować odpowiednią instytucję i rzucić pod nią fundamenty mocne i trwałe, ale nadto potęgą swego rozumu mógł ją wprowadzić w ruch żywotny i nadać jej odpowiednie, poważne stanowisko.

Tak rozumiał Świdziński. Stawał w jego oczach Wielopolski jako mąż opatrnościowy. Przypomniał sobie na śmiertelnym łożu dogasający starzec chwile młodzieńczych zapałów, uniesień szlacheckich, wynurzeń przyjacielskich, jakie go bratały z Wielopolskim w czasie kadencji sejmowych. Odświeżał w pamięci te wspomnienia i coraz bardziej się utwierdzał w przekonaniu, że tylko Wielopolski potrafi dzieło jego życia uszanować i rozwinąć—tylko jeden Wielopolski.

W tym nastroju serdecznej przyjaźni i wiary bezgranicznej w Wielopolskiego, w zaufaniu najwyższym, pisał Świdziński ostatnią swą wolę. W testament wkladał całe swoje umiłowanie do przeszłości, całą swą wiarę w przyszłość, całe namiętne przywiązanie do swoich zbiorów. Żądał założenia wieczystej fundacji. Zapisywał na jej rzecz cały majątek. Pozwalał nawet ukochane i nade wszystko cenione dziedzictwo rodzinne sprzedać, jeżeli tylko interes zakładu będzie tego wymagał. Zalecał pogrzeb jaknajoszczędniejszy, aby więcej na zakupno ksiąg zostało—a jednocześnie słał list za listem do Wielopolskiego, aby się przekonać, czy on myśli jego podziela, czy zapis przyjmie i czy wykonać go się zobowiąże.

Wielopolski przyjął oświadczenie umierającego przyjaciela z największą życzliwością, a nawet z rzadką u niego tklivością. Dnia 20 listopada 1855 r. na kategoryczne zapytanie Świdzińskiego odpowiedział:

„...pośpieszam upewnić cię, że woli twej zadość uczynię i dołożę starania, aby biblioteka twoja i zbiory, równie jak i fundusze, na ich utrzymanie przeznaczone, z pożytkiem dla nauk w rodzinie i przy ordynacji naszej pozostawać mogły...“<sup>1)</sup>

To przyjacielskie upewnienie było dla Świdzińskiego największą pociechą—osłodą ostatnich dni życia. Teraz już nie troszczył się o przyszłość swych zbiorów, był jej pewny, a kiedy otaczający go przyjaciele pomysł nowo podawali, odpowiadał opryskliwie, że

---

<sup>1)</sup> List ten, w ciągu procesu nigdy nie okazany, pierwszy raz tu z oryginału cytujemy.

Wielopolski „lepiej to od was wszystkich potrafi“. Dał wreszcie wyraz wierze swej w Wielopolskiego w liście, który na krótko przed śmiercią pisał:

„Szczęśliwy jestem, że cię znalazł na ziemi. Gdy mnie Bóg weźmie ku sobie, z błogim spokojem zejść z tego świata, bo przekonany jestem, że owoc życia mojego na ziemi, Muzeum moje, które twej straży poruczam, nie zmarnieje pod twą opieką, bo mocno ufam, że poszanujesz tę pracę moją, urządzisz ją i zawarujesz tak, iżby przy imieniu rodu twojego przetrwała nietykalna i nierozproszona w potomne wieki dla dobra ziomków, bo całym sercem czuję, że niedopuszczisz, aby pamięć, zasługa i praca życia mojego, bezowocnie zgasnąć kiedy wśród ziomków naszych miała.

„Polecając ci, mój przyjacielu, a bracie serca mojego, zbiory ..i żądania moje sumieniowi i sercu twojemu, list mój kończę „bo złamane chorobą siły mi już nie starczą..“

W parę dni potem, już tylko oddając się myślom pobożnym i nasłuchując melodyi starożytnych pieśni, które grać i śpiewać sobie kazał<sup>1)</sup> — umierał ten człowiek wielkiego poświęcenia, marząc o wieczności i o swoim umiłowanym zakładzie, który chciał mieć wiecznym.

\* \* \*

Zajrzyjmy teraz do treści ostatnich rozporządzeń Świdzińskiego. Akty te, aczkolwiek straciły (skutkiem niefortunnnych procesów) moc swoją prawną, zachowują jednak zawsze znaczenie dyrektywy moralnej, obowiązującej tam, gdzie dobra wola i chęć rozwoju zakładu idą w parze z uszanowaniem tradycji i zasług pierwszego założyciela.

Świdziński ostatnią wolę swoją wyraził w testamencie, dwu kodycyłach i rysie ustawy dla biblioteki<sup>2)</sup>. Aktami tymi zapisywał on ordynacyi Pińczowskiej Wielopolskich wszystkie swoje zbiory, kapitały i majątki ziemskie, a to celem założenia „Muzeum polskiego imienia Świdzińskich, do margrabstwa Myszkowskich należącego“.

<sup>1)</sup> Według relacyi naocznego świadka i przyjaciela, Erazma Michałowskiego, ową pieśnią, którą nieustannie w ostatnich dniach życia grać sobie kazał, był hymn z w. XIII, odnaleziony w tym czasie w katedrze w Sens we Francyi, zaczynający się od słów: Trinitas, Unitas, Deitas aeterna.

<sup>2)</sup> Akty te są drukowane. Testament w I tomie Bibl. Ord. Myszkowskich str. 1—3, Rys ustawy tamże T. II, str. 1—10. kodycyłe w Bibl. Warszawskiej 1857, T. III, str. 458—468.



Muzeum owo chciał Świdziński „uczynić widomym, a w miarę przyjaznych okoliczności krajowym, publicznym,—nie prywatnym“. Z obawy jednak, aby Muzeum nie uległo rozproszeniu, konfiskacie, wywiezieniu z kraju,—pozostawiał zapisodawca, „jako środek ocalenia, — piętno własności, przywiązanej do ordynacyi (Wielopolskich), aby w niepomyślnych, nie daj Boże, kolejach losu, nic gorszego nad zamknięcie czasowe, spotkać go nie mogło, a na zawsze ochraniało od zaboru przez kogokolwiek...“

Na tej podstawie niewzruszalności dobra ordynackiego zasadzając trwałość swego Muzeum, — czynił Świdziński następujące szczegółowe rozporządzenia:

1) Statut dla Muzeum miał być opracowany na podstawie ogłoszonego w r. 1851 statutu zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie, z uwzględnieniem pomysłów, wyrażonych w „rysie ustawy“, skreślonym przez Świdzińskiego.

2) Suma 36,100 rubli z kapitałów, legowanych Wielopolskiemu, miała być użyta na zakupno, lub wybudowanie domu w Warszawie<sup>1)</sup> dla pomieszczenia zbiorów. Dom ten Świdziński chciał mieć „odpowiedni potrzebie biblioteki i przynależnych do niej starożytnych zbiorów“. W „zarysie ustawy“ dodawał, że niekoniecznie wymaga budowy nowego domu, że przeciwnie, chętnie by się przychylił „do nabycia jakiego starego w miejscu ustronnem i niezaciśnionem pałacyku i zastosowania go do obecnego przeznaczenia, zachowując tej budowie, jeżeli to warto, cechy dawnego charakteru i smaku“.

3) Majątek ziemski, klucz Sulgostowski w radoskim (280 włók), Świdziński przeznaczał na utrzymanie biblioteki. Dobra te przynosiły rocznie około 35000 złp. (nie licząc dochodu z lasu). Dziś dawałyby około 40000 rubli. Tak hojne uposażenie pozwalało rozszerzać stale zakres instytucyi. Nadto, „dla rozwinięcia obszerniej środków utrzymania i powiększenia biblioteki“, pozwalał Świdziński „sprzedać klucz Sulgostowski, lub na inny zamienić“, gdyby tego dobro zakładu wymagało.

---

<sup>1)</sup> W pierwszej redakcyi testamentu, ogłoszonej w Dzienniku Warszawskim (30 i 31/XII 1855), wyraźnie było określone żądanie pomieszczenia zbiorów w Warszawie. Zaznaczył to także Świdziński w Rysie Ustawy i w ostatnim kodycyłu. Jedynie na prośby Wielopolskiego, w drugiej redakcyi testamentu, pozostawił wybór miejsca Wielopolskiemu. Ten szczegół stał się powodem procesów, o czem niżej.

4) Głównym legataryuszem i wykonawcą testamentu czynił zapisodawca margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, który miał być nie tylko ekonomicznym kuratorem zakładu, ale także duchowym jego kierownikiem, jedynym niezależnym organizatorem. „Mając udzielone z jego strony zapewnienia“, wierzył Świdziński, że nie tylko zabezpieczy on fundację jego na wieczne czasy, ale nadto da jej odpowiedni kierunek naukowy, nada jej życie i powagę. „Dlatego,—jak się wyrażał w kodycyli,— przy tobie nikogom nie pozostawił, oprócz doradców i pomocników w trudzie około Muzeum mojego, przed którymi nie jesteś obowiązany do odpowiedzialności“<sup>1)</sup>.

5) Po śmierci margrabiego, przyszli ordynatowie mieli być tylko ekonomicznymi kuratorami zakładu, kierownictwo zaś naukowe miało spocząć w rękach Rady Bibliotecznej. Ekonomiczny kurator — Ordynat, miał mieć w owej radzie wpływ podobny „jaki jest określony w zbiorze ustaw Zakładu imienia Ossolińskich“ — t. j. miał decydować jedynie w sprawach opieki nad majątkiem ziemskim i funduszami Muzeum.

6) Kuratoria naukowa (według statutu Ossolińskich literacka), miała być powierzona Radzie bibliotecznej. Kuratoria owa, której zawiązek stworzył już sam Świdziński, mianując kuratorów i radców, miała być za życia Aleksandra Wielopolskiego, (którego, w wykonaniu swoich zamierzeń, zapisodawca krępować nie chciał) — jedynie instytucją, doradcą, ale po jego śmierci w sprawach naukowych decydującą, a w razach „zaniedbania“ kuratora ekonomicznego, nawet w sprawach majątkowych z wierzchniczą.

Świdziński na owo wysoce odpowiedzialne stanowisko kuratorów naukowych w testamencie, wymieniał: Aleksandra hr. Przeździeckiego i Juliana Bartoszewicza, w rysie ustawy dodawał nad-

---

1) Świdziński pisał do Margrabiego: Polecając ci mój przyjacielu, a bracie serca mojego, moje zbiory...

„Zobowiązuję cię naprzód, abyś przynajmniej samo Muzeum podciągnął pod prawa i przywileje ordynacyi... podobnież kapitał i majątek ci przekazany; gdyby zaś tego jakie prawa wzbrańały, abyś kapitał i majątek hipoteką, na ordynacyi opartą, osłonił. Powtóre abyś... zakupił conajrychlej w Warszawie dom na pomieszczenie księgozbioru... abyś Muzeum moje uporządkował, ułożył stały bilans na utrzymanie potrzebnej przy bibliotece i domu usługi: bibliotekarza, dwóch kopistów, stałego pracownika w zawodzie literackim dla wydawania rękopisów... Pozostałe dochody z majątku ziemskiego i kapitałów... w połowie... przeznaczał na wydawanie.. rękopisów, w drugiej na skupowanie ksiąg nowych, rękopismów i różnych starożytności krajowych“.

to nazwisko Władysława Małachowskiego, a w specjalnym kodycyłu z 11/XI 1855 wyliczał, oprócz powyższych, nazwiska czterdziestu przyjaciół i uczonych, w liczbie których wymienieni byli: Helcel, Hube, Eustachy Iwanowski, A. Koźmian, J. I. Kraszewski, J. Lelewel, Jerzy ks. Lubomirski, J. Łukaszewicz, Łętowski, Odyniec, E. Rulikowski, H. hr. Rzewuski, Eu. hr. Tyszkiewicz, Stronczyński i Wójcicki.

Ci kuratorowie, aczkolwiek za życia Wielopolskiego mieli być tylko doradcami, — jednakże mieli na siebie włożony obowiązek udzielania mu swoich wskazówek. Dlatego Świdziński wzywał Wielopolskiego, aby „w każdej ważniejszej okoliczności zbierał rady pomienionych kuratorów i radców, mianowicie, gdy będzie szło o bezpieczeństwo funduszów, całość zakładu i złożenie statutu“, aby działał w tych wypadkach „za wiedzą i radą kuratorów“.

Oprócz wymienionych przez Świdzińskiego kuratorów, w razie uszczuplenia ich grona, miał Wielopolski prawo, — przekazując swoim sukcesorom związane z Ordynacją Muzeum, — uzupełnić listę kuratorów i radców.

Owa, w ten sposób złożona Rada biblioteczna, nabierała z chwilą śmierci pierwszego legataryusza, Wielopolskiego — szerszych atrybutów, stawała się główną kierowniczką zakładu. Wyrażał się w tej sprawie Świdziński w liście do margrabiego:

„Zobowiązuję sumienie twoje, abyś po długich latach, przekazując twoim następcom Muzeum moje w opiekę, obok nich, już nie doradców i pomocników, ale godne i zacne męży postawił, którzyby ich stróżowali, iżby ten mój zakład ku celowi przeznaczonego był prowadzony, którzyby mieli moc powołać twoich następców do odpowiedzialności przed prawo a sąd i opinię publiczną, jeśliby ci ku zaniedbaniu, skrzywieniu celów zakładu, lub, uchowaj Boże, ku rozproszeniu jego, dążyli. Po zejściu mianowanych przeznaczenie, a potem po zejściu tych, których ty sam zamianujesz, już nie będzie należeć do twoich następców w prawie ordynackiem mianowanie drugich, ale ciż stróżownicy sami po sobie mężów znów godnych a zacnych w kraju wybierać mają i na nich prawa swoje przelewać ku czuwaniu... nad Muzeum mojem“.

7) Obok tych zasadniczych punktów, dotyczących: utrwalenia Muzeum przez prawo ordynackie, statutu, kuratorji ekonomicznej i naukowej — wskazywał Świdziński, jaką ma być działalność zakładu. Trzy mianowicie kierunki tej działalności zaznaczał: a) konserwatorski, b) kolekcjonerski i c) wydawniczy.

a) W celach konserwatorskich kładł nacisk na zabezpieczenie

zbiorów przez odpowiednio urządzony budynek, przez niewydawanie przedmiotów bibliotecznych poza mury zakładu. Wreszcie przez utrzymanie odpowiednich i pewnych urzędników. W tym celu zastrzegł dożywocie Edwarda Nowakowskiego na stanowisku bibliotekarza.

Zwracał szczególną uwagę i kładł nacisk na szybkie spisanie i uporządkowanie zbiorów. Wymienia jako „pierwsze zajęcie opiekuna zakładu ogłoszenie drukiem katalogów“.

b) Pracę kolekcjonerską polecał gorąco, przeznaczał na ten cel połowę dochodów z Sulgostowa, pozostałą po opłaceniu personelu.

c) Wydawnictwa biblioteki miał prowadzić specjalny „pracownik w zawodzie literackim“. Dożywotnio miał piastować to stanowisko Edward Rulikowski; po jego śmierci, nowego redaktora wydawnictw wybierać miała Rada Biblioteczna za zgodą Margrabięgo. Oprócz wzmiankowanych wyżej katalogów, wydawać miano źródła do historii i nauk pomocniczych. Szczególnym względem polecał Świdziński prace specjalne, źródłowe i uczonych „pracujących w pewnym wyłącznym wydziale tych przedmiotów, mogących... pewną gałąź historii uzupełnić i rozwinąć“

Z różnych ustępów w kodycyłach i zarysie ustawy widać, że Świdziński szeroko zakreślał projekt owej działalności wydawniczej; chciał, aby w publikacjach biblioteki pomieszczano nie tylko przedruki rękopisów, ale także prace oryginalne, posuwające naprzód wiedzę historyczną i literacką, przy szczególnem uwzględnieniu nauk pomocniczych i badań specjalnych.

Nadto, chciał aby zakład „dawał przytułek i pomoc“ uczonym, „którzy obiecują podnieść oświecenie krajowe i znaczenie samego zakładu, czyniąc go ogniskiem nauki“.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły zapisów Świdzińskiego— z powyżej wyliczonych punktów widzimy, jak szlachetnymi były zamierzenia tego człowieka i jak poważne rokowała nadzieje fundacya jego imienia.

Jeżeli porównamy z nią zapis Józefa Max. Ossolińskiego, istniejący i rozwijający się świetnie pod nazwą instytutu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie — to przekonamy się, że fundacya Świdzińskiego była zasobniejszą, nie tylko w księgi i rękopisy, ale, co najważniejsza, w kapitały i majątki ziemskie. Świdziński pozostawiał bibliotekę, liczącą około 21912 dzieł w 25317 tomach, rękopisów 1031, rycin 12492, około 3000 monet i 246 przedmiotów archeologicznych. Ossoliński 19,511 dzieł, rękopisów 708, rycin 1445, map 133. Świdziński zapisywał majątek,

wartujący dziś około półtora miliona rubli—Ossoliński rentę, wynoszącą 6,000 fl., a powiększaną co 50 lat w odpowiednim stosunku.

Tak hojne uposażenie mogło pozwolić na znaczniejszy rozrost fundacji Świdzińskiego, aniżeli instytutu Ossolińskich. Tymczasem, zamiast rozrostu, miało nastąpić w najbliższych latach umniejszenie zbiorów i doszczętne zniszczenie ich podstawy materialnej. Jak to zobaczymy z dalszego ciągu naszego szkicu, procesy, zażartość pieniacza, interes prywatny i duma osobista, niepowetowane szkody przyniosły instytucji, rozwiały marzenia uczonych i światłego ogółu, unicestwiły przekazaną w testamencie wolę ofiarnego obywatela kraju i niezmordowanego pracownika naukowego.

\*                      \*

Chcielibyśmy jaknajpobieżniej dotknąć owych długich i nie-szczęśnych procesów, które fundację Świdzińskiego ogołociły zupełnie z pięknego uposażenia materialnego, i o mało nie rozproszyły wszystkich jej zasobów naukowych. Chcielibyśmy te spory pominąć milczeniem. Z obowiązku jednak sprawozdawcy musimy wykazać główne ich momenty, aby dać czytelnikowi obraz przyczyn, które wpłynęły na uszczuplenie zapisu i nie dały możliwości urzeczywistnienia projektów „Muzeum Polskiego“.

K. Świdziński miał dwóch braci przyrodnic: Ludwika i Tytusa. Nie łączyły go żadne z nimi stosunki—ani naukowe, ani rodzinne. Nie był w obowiązku i nie chciał czynić zapisów na ich korzyść. Ze względu jednak, że Ludwik przy dziele z Tytusem został pokrzywdzony, Świdziński chciał mu to wynagrodzić i dlatego zapisał mu 4500 rubli, ale dodawał wyraźne zastrzeżenie, że tylko w tym razie udział otrzyma, jeżeli przyjmie go bez szemrania i przyczyni się czynnie do urządzenia Sulgostowa na rzecz zakładu. Ludwik Świdziński pośpieszył odebrać zapisaną mu sumę, ale jednocześnie, wszedłszy już w porozumienie z poważnym dawniej bratem Tytusem i siostrą Kochanowską, wytoczył proces o unieważnienie testamentu, kładąc za powód niedopełnienie przez zmarłego błahych formalności prawnych.

Z drugiej strony główny legataryusz Świdzińskiego, — Aleksander margrabia Wielopolski, patrzył na zapis ze swego osobistego punktu widzenia, w zamiarach niewątpliwie szlachetnego, ale w wykonaniu—niezgodnego z duchem testamentu, a w szczególności z przekonaniem ogółu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że margrabia chciał stworzyć dla kraju zakład wysokiego znaczenia naukowego, ale, nie wierząc w owocność pracy zbiorowej w na-

szym, targanym niezgodą, narodzie, i rozumiejąc groźne niebezpieczeństwo zaboru, istniejące dla każdej instytucji o charakterze publicznym, — chciał on oprzeć zakład jedynie na dobrej woli jednostki, a z czasem na woli ordynackiego domu Wielopolskich. Pragnął, aby wzamian za jego dobrą chęć i ofiarną pracę, obdarzono go bezgranicznym w tej sprawie zaufaniem.

Nie chcemy polemizować z tym przekonaniem, nie chcemy mu odmawiać wszelkiej racji bytu, a przede wszystkim nie chcemy uważać tego stanowiska margrabiego za wyraz interesu osobistego. Był to sąd subiektywny człowieka szczerych zamiarów rozumu samodzielnego, wielkiej pewności w swoje siły i znaczenie, — o sposobach urzeczywistnienia mglistych w danym razie i niedość konkretnych pomysłów Świdzińskiego. Dopiero później roznamiętnienie, podrażnienie procesowe, spowodowane sądami pogardzonego przez Wielopolskiego ogółu, nieuzasadnione w początku procesu sarkanie na niego, powoduje coraz to dalsze usuwanie się margrabiego z drogi wskazanego mu przez przyjaciela obowiązku<sup>1)</sup>. W przeczeniu kategorycznym ogółowi co do

---

<sup>1)</sup> Przesztydowanie dokładne dokumentów procesowych, listów i odezw, świadczy o powolnej zmianie stanowiska i projektów margrabiego. W liście z 20/XI pisał on do Świdzińskiego, że testament przyjmuje i wyrażoną w nim wolę wypełni. W dodatkowym, nie obowiązującym żądaniu, które tylko poufnie Michałowskiemu komunikował, prosił o legowanie majątku bez żadnych zastrzeżeń — na własność prywatną. Wyjaśnia to najlepiej list syna Zygmunta Wielopolskiego do Marciszewskiego z 25 listopada 1855. Czytamy tam: „Mój ojciec w liście swym do Świdzińskiego, (z 20/XI 55) oświadczył zupełne przyjęcie poczynionych przez testatora rozporządzeń i że wszelkimi siłami starać się będzie zamiary Świdzińskiego do skutku doprowadzić. Zmiana punktu trzeciego testamentu na prostą i bezwarunkową donację (bez koniecznego warunku przyłączenia do ordynacji, co może stanowić przeszkodę prawną) ułatwi memu ojcu spełnienie tych zamiarów, do czego by wtedy następującą drogę obrać można:

Skoro testament stałby się prawomocnym, wtedy ojciec mój postarałby się o nabycie placu dogodnego w Warszawie, i przed postawieniem jeszcze domu, uczyniłby podanie do rządu z oznajmieniem, że ten plac do ordynacji przyłącza i o zatwierdzenie Najwyższe takiegoż przyłączenia uprasza... Na przyłączonym do ordynacji gruncie w Warszawie, lub gdyby nad wszelkie spodziewanie zatwierdzenie tego przyłączenia odmówionem było, na gruncie którego z kluczów Ordynacji, wzniesiony by został dom z kapitałów, przez Świdzińskiego przeznaczonych, któryby poszedł za naturą gruntu i stał się częścią Ordynacji *jure accessionis*.

Dalej, przez zamianę klucza Sulgostowskiego, lub sprzedaż onego, okupiony by został klucz, który, dawniej do Ordynacji należący.. za zezwoleniem władzy przyłączonyby został do Ordynacji sposobem zwrotu i dodaniem przez

owych żądań i pojęć o zapisie, w brutalnym usunięciu kuratorów zakładu i egzekutorów testamentu od wszelkiego wpływu na los zapisu, wyrażonem w okrzyku: „Dyktaturą przyjaźni i zaufania z nikim się nie podzielę“—szedł margrabia stanowczo za daleko.—Chciał być—nieulegającym żadnej kontroli dyktatorem, a że odmawiano mu przed forum opinii publicznej owego prawa bezgranicznej władzy,—podrażniony więc do żywego przez ten brak zaufania, urażony w niepomiernej miłości własnej—wpadł w nieliczącą z jego powagą i potęgą umysłu namiętność przeczenia, namiętność, która doprowadziła go do sprzecznego z duchem zapisu wypowiedzenia się w ostatnich fazach procesu, do twierdzenia, że uważa legat Świdzińskiego za prywatny zapis przyjaciela na rzecz ordynacyi, że poczuwa się tylko do obowiązku wydawania na widok publiczny rękopisów ze zbiorów Świdzińskiego, wreszcie, że uważa bibliotekę za pozbawioną wszelkiego publicznego charakteru i dlatego umieszcza ją w Chrobrzu, przy bibliotece ordynackiej, dokąd wskazanych tylko przez siebie uczonych „w gościnę“ zaprasza.

Te dwie przyczyny: z jednej strony nieprawne zachowanie się braci Świdzińskich, z drugiej wywołana namiętnym i nieprzyjaznym zachowaniem się publiczności arbitralność, a potem samo-

---

mego ojca, jako wcielającego, tego warunku, ażeby dochód przyłączonego klucza, odpowiadający procentowi od 45000 rubli, służył na zawsze na utrzymanie i pomnożenie biblioteki i innych naukowych zbiorów margrabskich, między którymi mieściłoby się to wszystko, co z daru Świdzińskiego pochodzi, a osobnym stemplem i herbem jego opatrzone by było.

Tym sposobem, działając powoli i stopniowo i unikając wszystkiego, co by dziełu temu zniemię instytucji publicznej nadawało, a przez to wystawiało je na obszerne rozpatrywania i na niepewność kolei, jaką różne księgozbiory doznały, zamiary Świdzińskiego... w kilku latach do skutku doprowadzić się dadzą.“

W „oznajmieniu“ swoim z 13/IV 1859 pisał margrabia, że jedynie tylko procesy, wszczynane przez Świdzińskich i wypływająca ztąd „niepewność co do czystego funduszu, na uposażenie zbiorów pozostać mającego, myśli, po zgodzie Świdzińskiego powziętej, umieszczenia ich w Warszawie, wykonać nie dozwoliła.“

Chociaż więc myśl uważał „za powziętą po zgonie“, jednak podzielał ją Wielopolski. W pierwszej swej mowie, mianej przed sądem apellacyjnym, oświadczył nawet, że „poczynił już kroki tak pod względem pozwolenia władzy na przyłączenie do ordynacyi zbiorów i majątku, jakoteż pod względem nabycia gmachu w Warszawie“.

Potem, wobec narzucania mu przez prasę koniecznego warunku pomieszczenia zbiorów w Warszawie, rozdrażniony tym mieszanym się do spraw, które za osobiste uważał, zmienił decyzję i zbiory do Chrobrza przewiózł.

wola margrabiego, granicząca z pogwałceniem woli testatora—wprowadziła zapis K. Świdzińskiego na drogę procesów, a dalej, przez pogmatwane wypadki—na dno ruiny.

Dodajmy do powyższych uwag, że margrabia był osobą w wysokim stopniu niepopularną,—powiedzmy: wprost (najniesłuszniej) znienawidzoną, dodajmy, że hojny zapis Świdzińskiego w wyobraźni ogółu urastał do niebywałych rozmiarów, że społeczeństwo czuło aż nadto dobrze potrzebę publicznej biblioteki w Warszawie, że było zdenerwowane niedawnym ogołoceniem stolicy ze zbiorów publicznych,—a zrozumiemy, na jakim tle poruszonych namiętności rozgrywała się sprawa o zapis Świdzińskiego.

Rozgrywała się w dwu instancjach: przed sądem koronnym i przed sądem opinii publicznej.

Bracia Świdzińscy występowali przed sądy z całym arsenałem zaskoków prawnych, z rozgoryczeniem zawiedzionych nadziei spadkowych, a też—powiedzmy, z umiłowaniem i zawziętością pieśniaków szlacheckich z w. XVII lub XVIII. Nastroj ogółu, nieprzychylny dla margrabiego, dodawał im otuchy, usprawiedliwiał nieszczerą kazuistykę—sankcyonował niezgodne zakusy prywaty.

I ogół, jakby stawał po ich stronie, nie chciał mieć Wielopolskiego wykonawcą popularnego zapisu, wołał niepewnych, nieznanych braci zmarłego.

Przy takim nastroju ogólnym i przy takiej zawziętości osób, najbliższej stojących zapisu, rozgrywał się nieszczęsny proces o spuściznę po Świdzińskim.

Nastroj ten udzielił się także sędziom trybunału radomskiego, którzy pierwsi rozpatrywali spór między Świdzińskimi a Wielopolskim. Ulegając temu nastrojowi chwili, chwytając się drobnych niedokładności prawnych, stojąc na gruncie drobiazgowego formalizmu, — sąd radomski wyrokiem z dnia 14 marca 1857 r. przychylił się do żądań Świdzińskich, unieważnił testament i Wielopolskiego od wszelkich praw odsuwał.

Wyrok ten, przyjęty przez Świdzińskich z największą radością, był dla ogółu nieoczekiwany. A najbardziej nieoczekiwaniem było skasowanie testamentu. Nie chciano Wielopolskiego mieć wykonawcą zapisu, ale testament chciano utrzymać w sile. Skasowanie zaś jego rzucało cień podejrzania na Świdzińskich. Zaczęto ich teraz z kolei pomawiać o prywatę, o chęć skasowania zapisu. Zaczęto się obawiać tym razem nie o sposób wykonania, ale o całość zapisu, o istnienie fundacyi.

W odpowiedzi na te obawy, coraz to więcej się ujawniające—Świdzińscy, mając przed sobą jeszcze sąd apelacyjny i senat, nie



mogąc walczyć na dwa fronty: z Wielopolskim i z opinią ogółu,— a może w pewnej części i ze szczerych wówczas zamiarów, postanowili wydać deklarację, wyjaśniającą swoje zamiary względem zakładu. Jakoż w dniu 10 czerwca 1857 roku, przed rejentem A. Bryndzą w Warszawie, spisali oni, łącznie z siostrą Kochanowską, akt, którym zobowiązali się na wypadek wygrania ostatecznego sprawy: 1) złożyć 36100 rbli na kupno domu w Warszawie; 2) płacić 5% renty wieczystej od 45,000 rbli, które mieli na Sulgostowie zahypotekować; 3) oddać zarząd i kierownictwo „Biblioteki i Zakładu naukowego imienia Świdzińskich“ Radzie bibliotecznej, złożonej z osób, przez Konstantego Świdzińskiego wskazanych.

Ta deklaracja zabezpieczała w pewnej mierze losy zakładu. Uszczuplała jednak wielce uposażenie. Klucz Sulgostowski przechodził na własność braci Świdzińskich — ale za to — na przekór Wielopolskiemu — i zgodnie z wolą testatora i ogółu, biblioteka miała być umieszczoną w Warszawie. Tym zwyciężyli Świdzińscy Wielopolskiego. Po ich deklaracji ogół przechylił się znowu na ich stronę. Oczekiwano tylko dalszych wygranych w sądzie apellacyjnym i w senacie, a potem tyle upragnionego przewiezienia zbiorów do Warszawy. Mówiono nawet o nabyciu dla Zakładu dawnej biblioteki Załuskich. Spodziewano się zaraz niemałych zapisów i darów.

Tymczasem margrabia, do żywego poruszony niepowodzeniem radomskim, sam do opracowania sprawy się zabrał. A opracowawszy należycie wszystkie punkty prawne, osobiście wystąpił w obu sądach (apellacyjnym i w senacie) i wygłaszając przekonujące i pełne erudycji mowy—wygrywał w obu instytucjach (dn. 18—20/IV 1857 w sądzie apellacyjnym i dn. 10 — 12/V 1858 w senacie). Teraz, będąc już panem sytuacji — nie wiele sobie ważył margrabia głosy, wypowiedane w prasie, odezwy uczonych, nadsyłane mu listownie upominania kuratorów zakładu. Chciał iść własną drogą, tą, jaką uważał za najlepszą. Chciał stworzyć bibliotekę naukową i ten charakter napewno potrafiłby jej nadać, ale chciał ją mieć prywatną. Dlatego też przewiózł ją do Chrobrza, umieścił we własnym domu, a w I-szym tomie wydawnictwa, które przedsięwziął (pod głównym tytułem „Biblioteka ordynacji Myszkowskiej“) oświadczał, „że zbiory po Świdzińskim nie mają być biblioteką publiczną, ani czytelnią dla wszystkich“, — że „pozostają własnością prywatną“,— że „z większą publicznością zostawać będą w związku przez wydawanie rękopisów na widok publiczny“ — że wreszcie korzystać z niej mogą wskazani w odezwie uczeni, których margrabia do Chrobrza „w gościnę“ zaprasza.

I nie ulega wątpliwości, że pod mądrym kierunkiem margrabiego, przy bogatym uposażeniu, jakie biblioteczki pozostawił Świdziński, przy wielkim umiłowaniu przedmiotu, jakie okazywał margrabia, a także z pobudek miłości własnej, jaką w zorganizowaniu instytucji według własnego pomysłu pokładał, nie ulega wątpliwości—że przy tych wszystkich warunkach, w Chrobrzu powstać mogła prawdziwie pożyteczna i poważna, chociaż prywatnego charakteru instytucja naukowa.

Ale instytucji takiej łaknęła stolica. Warszawa jej nie miała. Zresztą Warszawie należała się z zapisu. I o wiele mogła więcej przynieść korzyści naukowej i łatwiej się rozrastać w Warszawie, aniżeli w Chrobrzu.

Te względy powodowały wielkie rozgoryczenie przeciwko margrabiemu. Aż kotłowało się w Warszawie od tej sprawy. Świdzińscy, pokonani sromotnie, przygotowując się do nowych procesów<sup>1)</sup>, rozsiewali teraz kłamliwe pogłoski o gospodarce Wielopolskiego. Coraz to więcej pojawiało się w pismach artykułów niedopowiedzianych, uszczypliwych,—niejednokrotnie przesadnych.

Ale rzeczywistość mówiła sama za siebie. Stała się prawdziwa krzywda Warszawie, krzywda nauce polskiej, krzywda pamięci niestrudzonego i hojnego zapisodawcy. Rozumieli to wyznaczeni przez niego kuratorowie zakładu i egzekutorowie testamentu, i musieli w tym stanie rzeczy głos zabrać, już nietylko w formie, jak dotąd, przesyłanych listownie margrabiemu uwag, ale w formie publicznej odezwy, która, jeżeli nie mogła już zmienić tyle stanowczych postanowień Wielopolskiego, — to przynajmniej od winy oczyścić miała kuratorów zakładu.

W tym celu Al. hr. Przeździecki i Wł. Małachowski wystosowali list otwarty do margrabiego (pomieszczony w Bibliotece Warszawskiej) z dnia 20/XII 1859 r., w którym wzywali go, aby pomny woli przyjaciela, zawierającego mu cały dorobek życia,—nie trzymał się przysługującej mu litery prawa, ale aby uwzględnił ducha zapisu—i zgodnie z nim postępował.

Odezwa była zredagowana w formie spokojnej, ale nie mniej stanowczej. Przytem pochodziła od ludzi, z którymi liczył się tyle arbitralny i pewny siebie, nie znoszący opozycji wszelkiej—Wielopolski. Nie mógł tu zastosować umiłowanego frazesu: „Non me civium ardor, stulta jurentium, mente quatiet solida“, bo w danym razie z jego strony więcej było spowodowanej procesami namięt-

---

<sup>1)</sup> O skasowaniu dawnych działów z przed lat 40-tu.

ności, niż chłodnego zastanowienia. Być może, że w najskrytszych myślach swoich margrabia żałował własnej decyzji, żałował przewiezienia zbiorów do Chrobrza, ale dzisiaj, na nalegania postronne, ustąpić nie mógł. Nie zgadzało się to z jego rodzinną dewizą „Frangas non flectas“, której stałym był hołdownikiem.

Wolał poświęcić tyle umiłowaną przez siebie myśl założenia w Chrobrzu biblioteki naukowej, aniżeli ugiąć się przed słusznym żądaniem egzekutorów i dać w ten sposób tryumf nad sobą pogardzonemu ogółowi. Wychodząc z tych założeń nieugiętego charakteru, margrabia postanowił zrzec się zapisu—ale, zrzekając się, chciał nie pozostawić nawet pozoru tryumfu swoim przeciwnikom: Przeździeckiemu i Małachowskiemu. Nie chciał im dać prawa rozporządzania zapisem. To też zrodził myśl szaloną i mściwą. Postanowił zrzec się go na korzyść Świdzińskich, a w ten sposób unieważnić cały zapis Świdzińskiego i egzekutorów od ich praw odsunąć.

Jakoż pomysł ten, ku ucieście zwątpiałych już o sukcesyi braci Świdzińskich, margrabia wykonał, podpisując w dniu 28 kwietnia 1860 r. na ich korzyść, w Radomiu, akt cesyi. Nie zabezpieczał w tym akcie wcale losów instytucyi. Podobnie, jak przedtem uważał bibliotekę za swoją własność prywatną, tak teraz nadawał Świdzińskim do niej prawa własności prywatnej. Świdzińscy tembardziej żadnej wzmianki o fundacyi nie czynili.

Dowiedziawszy się o takim obrocie sprawy, kuratorowie naukowemu i egzekutorowie testamentu uczuli się w wysoce drażliwej sytuacji. Rozumieli, że teraz oni muszą ratować szczątki zrujnowanego zakładu, że na nich spoczywa cała odpowiedzialność za los, jaki spotka zbiory Świdzińskiego. Nadto Al. hr. Przeździecki i Wł. Małachowski zostali przez Wielopolskiego oskarżeni w odezwie z dnia 30 kwietnia 1860 r., w której im zarzucał, „że przypisywali sobie władzę stróżowania nad zapisem, że stawiali żądania ponad zakres testamentu, że wreszcie akcyja ich stała się pobudką procesów“, które mu znowu Świdzińscy wytaczali. I nie tylko oskarżał ich Wielopolski, ale nadto odbierał im wszelkie prawa opieki nad zbiorami, bo objaśniał ze stanowiska prawnego, że z chwilą jego cesyi „testament Świdzińskiego, przymiot legataryusza uniwersalnego i przymiot egzekutorów testamentowych, jednocześnie ustają“.

Bronili się przeciw temu twierdzeniu obaj wymienieni kuratorowie. W odezwie z dnia 15 maja 1860 r., drukowanej w „Czasie“, dowodzili, że margrabia, raz przyjąwszy zobowiązania, nie mógł prawnie zrzec się takowych, że pomimo cesyi, na rzecz Świ-

dzińskich działaanej, obowiązki włożone na niego przez testatora, pozostają w sile.

Nie dość jednak było oświadczenia. Nie mogło ono odwrócić tak kategorycznego postanowienia margrabiego. Tu trzeba było przystąpić do czynu, do szybkiego i skutecznego ratowania zagrożonej fundacyi.

W tym celu Przeździecki i Małachowski jaknajśpieszniej zjechali do Warszawy, gdzie zastali ogół rozgoryczony, narzekający na margrabiego, na egzekutorów, na Świdzińskiego. Pozostający w Warszawie niektórzy kuratorowie, przez K. Świdzińskiego wyznaczeni, jak: Bartoszewicz, Kraszewski, Wójcicki, byli w najwyższym zakłopotaniu. Nie znajdowano żadnej rady. Świdzińscy bowiem, obecni właściciele zarówno Sulgostowa jak i biblioteki, mając przez margrabiego włożone na siebie wszystkie koszty procesów, nawet gdyby byli chcieli, nie byli w stanie utrzymać fundacyi tak, jak to mógł być uczynić Wielopolski. Zresztą, nie okazywali zbytnej chęci po temu i, oprócz ogłoszonego w pismach wezwania do Wacława Nowakowskiego, aby dla odbioru biblioteki od Wielopolskiego przybywał corychlej, nic nie deklarowali.

W tym stanie rzeczy nie wiadomo, jaki los spotkałby zbiory Świdzińskiego, gdyby nie pomoc z obcej strony, równie jak krok nieszczyśny Wielopolskiego niespodziewana.

Oto przychodziła na ręce kuratorów naukowych zakładu propozycya od rodziny Krasińskich, oświadczająca, że ordynacya Opinogórska gotowa jest przyjąć i stale w Warszawie utrzymywać odtrąconą przez Wielopolskiego bibliotekę. Propozycyę tę, w imieniu nieletniego ordynata, Władysława hr. Krasińskiego, a także we własnem imieniu, jako przedstawiciela linii z Krasnego, i w imieniu gałęzi Oboźnieńskiej Krasińskich, składał Ludwik hr. Krasiński.

Mąż ten, wielkich zasług, a unikający wszelkiego rozgłosu, szczerze oddany sprawie publicznej, ofiarny obywatel kraju — był i w tym wypadku główną sprężyną przedsięwzięcia, inicjatorem szlachetnej myśli. Łączył on tutaj dwa cele: chęć ratowania zagrożonej w swoim bycie instytucyi użytku publicznego i dążenie do coraz to nowego uświetniania domu Krasińskich. Było bowiem jego ideą przewodnią w ciągu wielu lat żmudnej pracy, aby dom Krasińskich, nad którym opiekę po śmierci Zygmunta przyjął mu wypadło, utrzymać na wyżynach, na jakie wzniosła go potęga geniuszu Zygmunta i tradycya podkanclerzego.

W myśl tej idei, pragnął Ludwik Krasiński przyłączenia zbiorów Świdzińskiego do biblioteki ordynackiej, aby w ten sposób

przerodzić ją na zakład użyteczności publicznej i podnieść ją do znaczenia instytucji naukowej. Dla interesów zaś czysto rodzinnych chciał, aby biblioteka utrzymywana była przez wszystkie gałęzie rozrodzonego domu Krasieńskich, aby w ten sposób stała się wspólnem ich dziełem dla kraju i była ogólną dla tych rodzin skarbnicą archiwów domowych.

Ta wysoce ofiarna i pełna obywatelskiego poczucia propozycja, rzuciła znowu snop światła i nadziei w ponure otchłanie zagmatwanej procesami sytuacji.

Egzekutorowie testamentu chwycili się tej propozycji oburącz, tem więcej że dochodziły, coraz to bardziej niepokojące, wieści z Radomskiego. Wezwano braci Świdzińskich, aby przyjechali do Warszawy, bo od nich wszystko zależało. Tymczasem Przeździecki zajął się zgrupowaniem osób, które do narad powołać należało<sup>1)</sup>, a wśród nich gorąco agitował za przyjęciem owej ofiary Krasieńskich.

Wreszcie przyjechali Świdzińscy i nieodstępny Kochanowski. Rozpoczęły się narady. Odbyło się cztery posiedzenia, raz poraz między 16 a 28 czerwca 1860 r. w mieszkaniu Przeździeckiego, nie licząc licznych narad prywatnych. Posiedzenia te, zwołane, według protokołu, „na żądanie braci Świdzińskich“—wyjaśniły smutny stan rzeczy, dowiodły, że słuszne były obawy, wyrażone przez „obywatela z radomskiego“, który w publicznej odezwie najgorsze snuł horoskopy i twierdził, że Świdzińscy, chcąc pozbyć się tylko zbiorów, obietnic dawnych nie wykonają i o uposażeniu zakładu wcale nie myślą.

Napuszone i sentymentalne przemowy Tytusa Świdzińskiego, żadnej konkretnej obietnicy nie dające, — potwierdzały te przekonania. Godził się przedstawiciel rodu Świdzińskich i nawet uważał „za powinność sumienia“ oddanie zbiorów; chciał, aby szły „na wieczysty użytek publiczny“, — ale nie poczuwał się do powinności spełnienia przyrzeczeń, zawartych w akcie z 10 czerwca 1857 r. i, pomimo objęcia całego legowanego dla biblioteki majątku, w imie-

---

<sup>1)</sup> Chodziło tu w pierwszym rzędzie o osoby, mianowane przez Świdzińskiego w kodycyli kuratorami jego zakładu. Z tych obecni byli w Warszawie: Julian Bartoszewicz, Józef Korzeniowski, J. I. Kraszewski, Władysław Małachowski, A. Przeździecki i K. Wł. Wójcicki—nadto doproszono: X. Adama Jakubowskiego, Leona i Piotra Łubieńskich, X. Thimego i Feliksa Zielińskiego.

Oprócz powyższych, w ostatnich zebraniach brali udział: Fr. Sal. Kochanowski, Karol i Ludwik hr. Krasieńscy i Antoni Wrotnowski.

niu rodziny oświadczał: „nie jest w mocy naszej urzeczywistnić własnymi zasobami te cele“. Usprawiedliwiał się umniejszeniem fortuny przez procesy z Wielopolskim. Wreszcie, po długich naradach, godził się w imieniu Świdzińskich do płacenia renty 450 rubli rocznie, jako procentu od kapitału 9000 rubli, zahipotekowanego na Sulgostowie. Natomiast stawiał cały szereg żądań. Renta miała być wypłacana dopiero po okazaniu wydanego corocznie tomu źródeł dziejowych, p. t.: „Muzeum Świdzińskiego“. Poza tem z powodu małoletności Władysława Krasieńskiego, w którego imieniu biblioteka do ordynacyi miała być przyłączoną,—chciał, aby zbiory przez sześć lat jeszcze pozostawały w Sulgostowie, aby w ciągu tego czasu uzyskano urzędowe przyłączenie ich do ordynacyi, i dopiero wtedy miało nastąpić wydanie ich Krasieńskim.

Trzeba było nacisku ogółu zgromadzonych u Przeździeckiego członków Rady Bibliotecznej, aby nakłonić go do częściowego przynajmniej ustępstwa, aby, jak głosi protokół, osiągnąć „piękny i obywatelski dowód zgody i jedności“ ze strony Świdzińskiego.

Na podstawie owej zgody spisano w dniu 3 lipca 1860 r. dwa akty urzędowe i jeden prywatny, między Świdzińskimi a Ludwikiem i Karolem Krasieńskimi, opiekunami Ordynata Władysława i przedstawicielami dwóch innych linii Krasieńskich: z Krasnego i Radziejowic.

Pierwszy akt urzędowy głosił, że:

„Spadkobiercy Konstantego Świdzińskiego, chcąc, aby zbiory naukowe, w długim lat przeciągu jego staraniem nagromadzone, mogły być zachowane w całości i nierozdzielności, która istotną ich wartość stanowi, postanowili oddać bez żadnej jakiegobądź dla siebie korzyści całkowite zbiory naukowe, po Konstantym Świdzińskim pozostałe, na wieczystą i nieodwołalną własność hr. Władysława Krasieńskiego, ordynata, dla powiększenia zbiorów, już przez tegoż w Warszawie posiadanych. Jakoż z powyższych pobudek, tudzież ze względu na związki krwi, łączące rodzinę Świdzińskich z domem Krasieńskich, na istniejącą w tym domu ordynacyę, w końcu na rękojmię utrzymania zbiorów tych w całości w Warszawie (gdzie uczeni z większą łatwością pożytek z nich odnosić będą mogli), rękojmię, jaką za możność domu tego przedstawia,—spadkobiercy Konstantego Świdzińskiego, aktem niniejszym, wszelkie zbiory powyżej opisane, tak jak takowe do rąk ich przeszły, bez żadnej dla siebie korzyści, przenoszą na zupełną i nieodwołalną własność hr. ordynata Władysława Krasieńskiego.

Przeniesienie to własności jest bezwarunkowe. Spadkobiercy Konstantego Świdzińskiego wkładają przeciw na Władysława Krasieńskiego i przyszłych po nim posiadaczy zbiorów naukowych, po Konstantym Świdzińskim pozostałych, moralny obowią-

zek, ażeby, zbiory te w całości w Warszawie utrzymując, nie tamowali uczonym badaczom możliwości korzystania z takowych.“

Drugi akt wyrażał obowiązek Świdzińskich płacenia corocznie 450 rubli renty od kapitału 9000 rbli, jaki obowiązywali się zapisać na Sulgostowie.

Trzeci, prywatny akt, „mający tę samą moc i ważność“, wyjaśniał warunki i zastrzeżenia, poczynione w aktach urzędowych, oraz sposób wykonania zobowiązań. Świdzińscy oświadczały tutaj, że „przyłączeniem tych zbiorów do zbiorów zamożnej rodziny chcą wykonać wolę Konstantego Świdzińskiego i cel pracy i starań całego jego życia, w tem, iżby te zbiory, pomieszczone w miejscu dla uczonego świata dostępnym, utrwalone i upożytecznione zostały“. Ordynat zaś Krasieński „przyjmował wzajemne obowiązki“. Więć: po 1-sze miał się „starać o pozyskanie rządowego zezwolenia na przyłączenie tychże zbiorów do istniejącej już ordynacyi, tak, iżby nietykalnymi i nierozdzielniemi na zawsze pozostać mogły.

2-do. Zbiory pomieścić przy bibliotece i zbiorach ordynacyi... i wieczniemi czasy w Warszawie utrzymywać...; nosić one będą na zawsze nazwę: „Muzeum Konstantego Świdzińskiego“ i napis taki umieszczony będzie w głównej z sal biblioteki.

3-io. Bibliotekę i zbiory uczynić dostępnymi dla świata uczonego...

4-to. Rentę wieczystą Świdzińskich 450 rubli „obracać corocznie na wydanie jednego tomu pod nazwą: II Rocznik Muzeum Konstantego Świdzińskiego, nakładem Świdzińskich“.

Oddanie zbiorów Krasieńskim — stanowiął dalej tenże akt— „nastąpi nie wprzódy, aż po zawiadomieniu Tytusa Świdzińskiego o nastąpieniem zezwoleniu rządowym na dołączenie zbiorów po K. Świdzińskim do ordynacyi... Gdyby jednak z przyczyn od opieki ordynata... niezależnych... pozwolenie w ciągu 6-ciu miesięcy od daty potwierdzenia przez radę familijną układu... nie nastąpiło,—w tym razie spadkobiercy K. Świdzińskiego, mając na względzie ogólnie pożądane uczynienie biblioteki przystępną dla uczonych..., obowiązują się na wezwanie, podpisane przez Aleksandra Przeździeckiego, oraz sześciu osób z wybranej już Rady bibliotecznej... „odstawić do dóbr Falenty... rezydencyi hr. Przeździeckiego bibliotekę i zbiory naukowe, w ciągu trzech miesięcy od daty wezwania“. Wówczas Al. Przeździecki, oraz podpisujący wezwanie członkowie Rady, będą umocowani do orzeczenia „czyli biblioteka i zbiory naukowe mają pozostać w dalszym depozycie, gdzie w oczekiwaniu zezwolenia rządowego na dołączenie do ordynacyi..., lub też... wcześniej mają być wydane hr. Krasieńskiemu...“

Pozatem hr. Ludwik Krasieński zobowiązywał się, „że przez czas nieletności hr. Władysława Krasieńskiego wszelkie obowiązki, aktem obecnym na niego włożone, sam wykonywać będzie, że w rok po dojściu do pełnoletności ordynata dostarczy Tytusowi Świdzińskiemu akt urzędowy, w którym ordynat obowiązki po-

wyższe za siebie i następców swoich spełniać zobowiąże się... i że w 18 miesięcy od dnia odbioru zbiorów i biblioteki, pomieści je w Warszawie, odpowiednio do zastrzeżeń aktu.

Z treści tego ostatniego aktu widzimy, że owa „zgoda i jedność“ ze strony Świdzińskich nie były zupełne, skoro sam fakt oddania zbiorów był tylu warunkami ograniczony. Na ich tylko korzyść świadczy oddanie decyzji co do wręczenia zbiorów Krasieńskiemu „Radzie bibliotecznej“, składającej się z osób, w kodycyłu Konstantego wskazanych. Przez to dawali dowód uszanowania przynajmniej w części woli testatora.

Tak czy inaczej, akcja Przeździeckiego i Małachowskiego, której epilogiem były streszczone tu akty, osiągnęła w znacznej części swój cel. Zbiory były uzyskane dla Warszawy, miały być udostępnione dla uczonego ogółu, utrzymywane kosztem zamożnej rodziny.

To były dodatnie strony. Ujemnymi było usankcjonowanie usunięcia się Świdzińskich od ciężących na nich obowiązków, przyjęcie zapisu 9000 rubli na Sulgostowie wzamian za cały Sulgostów (280 włók) i 36100 kapitału, przeznaczonego na budynek. Było to rezygnowanie z bardzo poważnej dotacji majątkowej. Część tylko zamierzeń Świdzińskiego w ten sposób wchodziła w życie. A cała nadzieja przyszłości zakładu i jego rozwoju spoczywała na dobrej woli i na zobowiązaniach zaszczytnie przyjętych przez połączone w tym akcie obywatelskim rodziny Krasieńskich.

\* \* \*

Obejmując w tym stanie rzeczy bibliotekę Świdzińskiego, w pierwszym rządzie musiał hr. Krasieński pomyśleć o uposażeniu instytucji, którą powoływał do życia i której chciał nadać trwałość i powagę. Ordynacja Opinogórska, pozostająca w tym czasie w opiece, z powodu nieletności Władysława, nie mogła wiele łożyć na ten nowy i nieprzewidziany cel. Zresztą, Ludwik Krasieński, będąc sam inicjatorem przedsięwzięcia, nie chciał obarczyć ordynacji tak ciężkim materyalnie, chociaż zaszczytnym obowiązkiem. Chciał sam także przyczynić się do kosztów, jakie utrzymanie zbiorów pociągało. Z tego też względu, jakoteż wychodząc z zaznaczonego wyżej założenia, że biblioteka ma być nietylko instytucją ordynacką, ale dla wszystkich gałęzi rozrodzonego domu Krasieńskich centralną skarbnicą archiwów domowych, a także wspólnie przez wszystkie rodziny Krasieńskich powołaną do życia i utrzy-



mywaną instytucją użyteczności publicznej — obaj ówcześni opiekunowie Władysława — Ludwik i Karol Krasińscy, jeden w imieniu linii z Krasnego, drugi z Radziejowic — postanowili przy pierwszym założeniu biblioteki wesprzeć ją odnośnemi zapisami.

Jakoż, w dniu przyjęcia od Świdzińskich deklaracji i podpisania zobowiązań w imieniu ordynacyi, 3 lipca 1860 r. sporządzili oni akt, którym Ludwik zapisywał Bibliotece 15000 rubli na Krasnem, a Karol 6000 na Krasnosielcu, z obowiązkiem płacenia corocznych procentów.

W ten sposób, łącznie z 9000, zapisanemi przez Świdzińskich, Biblioteka, oprócz zobowiązań domu ordynackiego co do pomieszczenia jej w Warszawie, utrzymania i udostępnienia uczonemu ogółowi—otrzymała kapitał 30000 rubli. To zabezpieczało na razie utrzymanie biblioteki, która, jak to wykażemy niżej, liczyła w tym czasie nie więcej jak 25000 numerów.

Ułożywszy stronę finansową, Ludwik Krasiński, poparty przez Przeździeckiego, pragnął, aby całe urządzenie wewnętrzne zakładu uczynić jaknajbardziej zbliżonem do postanowień K. Świdzińskiego. Odpadnięcie kapitałów, a w szczególności klucza Sulgostowskiego, nie pozwalało rozwinąć odrazu w całej pełni zamierzeń zmarłego. Do rozwoju więc instytucyi postanowiono iść z wolna. Ale uszanowano wszelkie inne warunki, jakie postawił był Świdziński. Zbiory otrzymały nazwę „Muzeum Konstantego Świdzińskiego“, które miało być utrzymane odpowiednio, udostępnione uczonym, i pomieszczone w Warszawie. Głównym opiekunem, kuratorem ekonomicznym zakładu, miał być zawsze ordynat, ale niezależnie od niego, i zgodnie z wolą Świdzińskiego, postanowiono powołać do życia, a właściwie utrzymać istniejącą już Radę Biblioteczną, jako stały i zwierzchniczy organ biblioteki, decydujący w sprawach naukowych, a także w razach najważniejszych zagadnień istnienia i rozwoju instytucyi. Na ostatniem zebraniu, odbytem w mieszkaniu Aleksandra hr. Przeździeckiego dn. 28 czerwca 1860 r., wybrano na członków owej Rady następujące osoby: 1) Ordynata Władysława hr. Krasińskiego, 2) jednego z członków rodziny Świdzińskich, 3) hr. Władysława Małachowskiego, 4) Aleksandra hr. Przeździeckiego, 5) Juliana Bartoszewicza, 6) Leona hr. Łubieńskiego, 7) Józefa Korzeniewskiego, 8) Józefa Ig. Kraszewskiego, 9) Kaz. Wł. Wójcickiego, 10) Edwarda Rulikowskiego, 11) ks. Adama Jakubowskiego, 12) Ludwika hr. Krasińskiego. Na członków honorowych powołano: Erazma Małachowskiego i Edmunda Rulikowskiego.

Chociaż w ten sposób załatwione zostały najważniejsze po-

trzeby instytucji, to jednak wiele jeszcze pozostawało trudności do zwalczania, zanim biblioteka mogła być do Warszawy przywieziona i otwarta. Trudności pochodziły z dwóch stron: Świdzińskich i Wielopolskiego.

Streszczony wyżej akt prywatny z 3 lipca 1860 r. wyrażał konieczność uprzedniego, przed odbiorem biblioteki, uzyskania urzędowego przyłączenia zbiorów do ordynacji, t. j. uzyskania ukazu cesarskiego w tej mierze, co wcale nie było łatwym.

Z drugiej strony Wielopolski, dowiedziawszy się o układach Świdzińskich z Krasińskimi, a potem o dokonanym już akcie cesy, był tą wiadomością w najwyższym stopniu poruszony. Podrażniona tu była jego miłość własna, widział, że dom Krasińskich niewykonane przez niego dzieło urzeczywistnić zamierza. Zawiedziona była nadzieja margrabiego, że wcześniej czy później będzie mógł odkupić od braci Świdzińskich całą bibliotekę, (w takim też celu w akcie cesy, na ich korzyść zdziałanym, zastrzegł sobie pierwszeństwo kupna). Liczył margrabia, że nabywając za własne pieniądze bibliotekę, będzie mógł już bez niczyich rad i wtrącań się, powołać do życia zakład naukowy, zorganizowany według własnych przekonań i pomysłów. Tą drogą chciał zarówno wypełnić przekazaną sobie myśl Świdzińskiego, przynieść korzyść nauce polskiej, przydać ozdobę domowi Wielopolskich i zapewnić tryumf własnej idei nad przekonaniem ogółu.

Akt cesy na rzecz Krasińskich nadzieje te rozwiewał. Chciał więc w pierwszej chwili margrabia obalić na zasadzie swego prawa pierwszeństwa prawa Krasińskich. Ale, kiedy z przedstawionych sobie przez mecenasa Wrotnowskiego dokumentów, przekonał się, że transakcja kupna nie miała miejsca, a tylko nastąpił akt darowizny, od projektów sądowego kasowania aktu odstąpić mimowoli musiał. Chciał jednak pozostawić przy sobie chociaż pozór zwycięstwa, zachować chociaż część spuścizny po Świdzińskim, któraby dała mu możliwość z małego zawiązku rozwijania w przyszłości szlachetnych pomysłów przyjaciela. Ta chęć, chociażby częściowego tryumfu, a może i głos tłumionego sumienia, wyrzucający mu, że z powodu zawziętości i demoralizującej atmosfery procesu, odstąpił sprawy i obowiązku, podyktowała mu list, który źle rozumiećby można. Oto co pisał do Ludwika Krasińskiego:

„umieszczenie zbiorów przy bibliotece ordynacji, której siedzibą jest pałac w Warszawie, nadaje temu zakładowi wyższość nad poprzednim... dla tej okoliczności pomijam chętnie co do głównej części tych zbiorów... prawo pierwszeństwa do ich nabycia...

ale inaczej rzecz się ma z tutejszą, niezbyt wielką liczbą książek, jeszcze w mym ręku będących... zachodzi pod tym względem równość między ordynacją Myszkowskich a Krasieńskich, z których pierwsza wyraźne na jej korzyść rozporządzenie K. Świdzińskiego ma za sobą. Zapewnione przeto prawo pierwszeństwa do nabycia nie może nam być zaprzeczone, które jedynie ze względu słuszności dla umieszczenia głównej części zbiorów w Warszawie ograniczam do części krakowskiej książek, w porównaniu z tamtą mało znaczącą.

Tuszę sobie, że jak ja z całego serca pochwalam połączenie głównej części biblioteki i zbiorów z ordynacją Krasieńskich, tak pan hrabia i zacni członkowie jego rodziny pochwalicie zachowanie tutejszych książek przy margrabskiej bibliotece i że tym sposobem nasza dawna, ciosami czasów dotknięta ordynacja, poda przyjazną rękę waszej ordynacji nowej i zamożnej, ku ustaleniu trwałych dla pożytku nauk między obydwoma stosunków. Tym sposobem tyloletnie trudy moje i mego syna około zapisu Świdzińskiego, oraz poświęcenia majątkowe nie pozostaną bez jakiegokolwiek dla ordynacji naszej owocu i naukowej pamiątki.

Jaka będzie odpowiedź Pana Hrabiego, o tem, śmiem twierdzić, że nie wątpię... Wszakże mogłyby się znaleźć trzecie osoby, które zaprzeczając, lub dowolnie ograniczając służące mi pierwszeństwo, wystąpiłyby może o książki tutejsze, jakie przy sobie zostawić postanowiłem. W razie takich roszczeń, wystąpiłbym wzajemnie z żądaniem zupełnego prawa pierwszeństwa, którego skutków poszukiwałbym na funduszach osób, dążących do udaremnienia praw, dla mnie zastrzeżonych. Spodziewam się wszakże, że do tego nie przyjdzie i że rzecz ta za zbawiennym wpływem Pana Hrabiego ustali się, bez nowych zajęć sądowych, których rozgłos mógłby szkodliwie wpłynąć na ziszczenie chwalebnych jego przedsięwzięć“.

List ten stawiał Ludwika Krasieńskiego w trudnem położeniu. Zgodzić się na propozycję Wielopolskiego, na umniejszenie zbiorów po Świdzińskim — to było sprzeniewierzyć się przyjętym na siebie obowiązkom, wypływającym z aktu 3 lipca 1860 r., własnym zasadom i dążnościom co do biblioteki, było dać Świdzińskim powód do wnoszenia protestów, do czynienia nowych utrudnień. Odsunąć więc propozycję Wielopolskiego, odmówić mu kategorycznie? Ależ ten krok był równie dla sprawy niebezpieczny. Mógł jeszcze bardziej podrażnić wykołajonego z równowagi margrabiego, mógł być powodem procesu z jego strony o pierwszeństwo, a to znowu uniemożliwiłoby uzyskanie urzędowego przyłączenia zbiorów do ordynacji. Sytuacja więc była trudna. Cała tak pomyślnie załatwiona sprawa, usiłowania tylu ludzi, zgrupowanych około idei biblioteki publicznej pod opieką domu Krasieńskich, — mogły się rozbić o ten jeden list Wielopolskiego.

Pomimo jednak tak poważnego niebezpieczeństwa, Ludwik Krasiński zdecydował się odpowiedzieć odmownie.

Pisał:

„Jako opiekun ordynata, przyjąłem do zbiorów ordynackich Muzeum Konstantego Świdzińskiego, lecz przez to nie nabyłem prawa rozporządzania częstkami tej całości, przeciwnie, wziąłem obowiązek zachowania ich w nierozdzielności. Pragnąc z serca, żeby żadnych sporów w tym interesie nie było, mam nadzieję, że życzenia JWPana, w liście objawione, jako i moje co do załatwienia interesu, bez pomocy sądowej spełnionemi zostaną. Ordynacye zaś nasze nie potrzebują podziału pozostałości K. Świdzińskiego na to, aby sobie ręce podać w celu dobra i użyteczności publicznej“. Nadto, odpowiadając na uszczypliwe porównanie margrabiego „nowej ordynacyi Krasińskich“ ze „starą“ Myszkowską—dodawał: „W imieniu wszystkich Krasińskich dziękuję JW. Margrabiemu za jego dla tego domu życzliwość i proszę o łaskawe przyjęcie życzeń dla ordynacyi JWPana, która, mamy w Bogu nadzieję, „choć ciosami czasu dotknięta“, nietylko w dawności, ale w swej dla kraju ciągłej użyteczności upatruje przyczynę istnienia, a temsamem będzie coraz to bardziej się wznośić i świetnością okrywać“.

Ta wymiana listów stanowi epilog sporów z Wielopolskim. Nie znamy powodów, jakie skłoniły margrabiego do zaniechania „postanowienia“. Wiemy natomiast, że część zbiorów Świdzińskiego, pozostająca w Krakowie, którą margrabia chciał dla swojej ordynacyi zachować, została oddana w r. 1861 bibliotece Krasińskich. W ten sposób tyle niebezpieczny incydent, zagrażający całemu ułożeniu sprawy o zapis Świdzińskiego, zażegnany został.

Pozostawał jeszcze trudny odbiór biblioteki od Świdzińskich. Zezwolenie rządowe na przyłączenie zbiorów ordynacyi nie nadeszło w ciągu oznaczonych 7 miesięcy. Nie można jednak było pozostawiać zbiorów w Sulgostowie, gdzie, niedawno przywiezione z Chrobrza, leżały w pakach, bez żadnego porządku i bez należytej opieki.

Rada więc Biblioteczna w dniu 27 stycznia 1861 r. wystosowała do Świdzińskich wezwanie, żądając, aby złożyli zbiory w depozyt u hr. Aleksandra Przeździeckiego, w Falentach, w przeciągu 3 miesięcy. W depozycie tym, według umowy dodatkowej z 3 lipca 1860 r., zbiory winny były pozostawać pod opieką Rady Bibliotecznej, która zdecydować miała, kiedy mogą być oddane ordynacyi Krasińskich.

Nie prędko jednak Świdzińscy dostarczyli zbiory do Falent. Po licznych wezwaniach, długiej korespondencji, podróżach wysyłanego w tym celu przyszłego bibliotekarza, Chomętowskiego—

pierwszy transport 11 pak przybył do Falent w lipcu 1861 r., a upełnomocniony przez Radę i Ludwika Krasieńskiego Chomętowski odbierał częściowo nadsyłane zbiory. Listy jego i sprawozdania świadczą o dziwnie nieporządnym układzie, o chaosie, jaki panował w tym stosie nagromadzonych skarbów. Paki były niezamknięte, zniszczone, książki nienumerowane, bez żadnych wykazów, odbiorca mógł tylko ilość pak (46) w pokwitowaniu wymienić. Nadto przychodziły ciągle listy od Kochanowskiego i Świdzińskich, reklamujące różne przedmioty, to jakiś świecznik, to obraz.

Wreszcie odbiór biblioteki został zakończony. Chomętowski przystąpił do ułożenia książek w szafach i do sporządzenia katalogów, które potrzebne były dla uzyskania pozwolenia na sprowadzanie z czasem przewóz biblioteki do Warszawy. Na tej pracy zeszedł koniec r. 1861 i miesiące wiosenne 1862.

W tym czasie, przy najenergiczniejszych zabiegach hr. Ludwika Krasieńskiego i mecenasa Wrotnowskiego, uzyskano wreszcie tyle oczekiwany ukaz cesarski o przyłączeniu zbiorów Świdzińskiego do ordynacji hr. Krasieńskich. Ukaz ten, z dnia 28 listopada 10 grudnia 1861 r., stanowił:

„przyłączenie do majoratu imienia hr. Krasieńskich, według warunków pomiędzy stronami przez akta urzędowe z dn. 21 Czerwca 3 lipca 1860 r. umówionych, biblioteki, rękopismów, numizmatów, rzeźb starożytnych tudzież wszelkich zbiorów archeologicznych i bibliograficznych, po ś. p. Konstantym Świdzińskim pozostałych...“

Po uzyskaniu tego pozwolenia, Rada biblioteczna nie znajdowała już powodów do dłuższego zatrzymywania zbiorów w Falentach. Z ustaleniem dróg, w marcu 1862 roku, biblioteka została przeniesiona do Warszawy, gdzie w pałacu ordynata Krasieńskiego sale były już odpowiednio przygotowane.

W ten sposób, po długiej sześcioletniej tułaczce, zbiory Świdzińskiego, przewożone kolejno z Ukrainy do Sulgostowa, Chrobrza, Xiąża, z powrotem do Sulgostowa, potem do Falent, przewiezione zostały na stałe miejsce pobytu, gdzie pod opieką ordynackiego domu Krasieńskich dotąd pozostają.

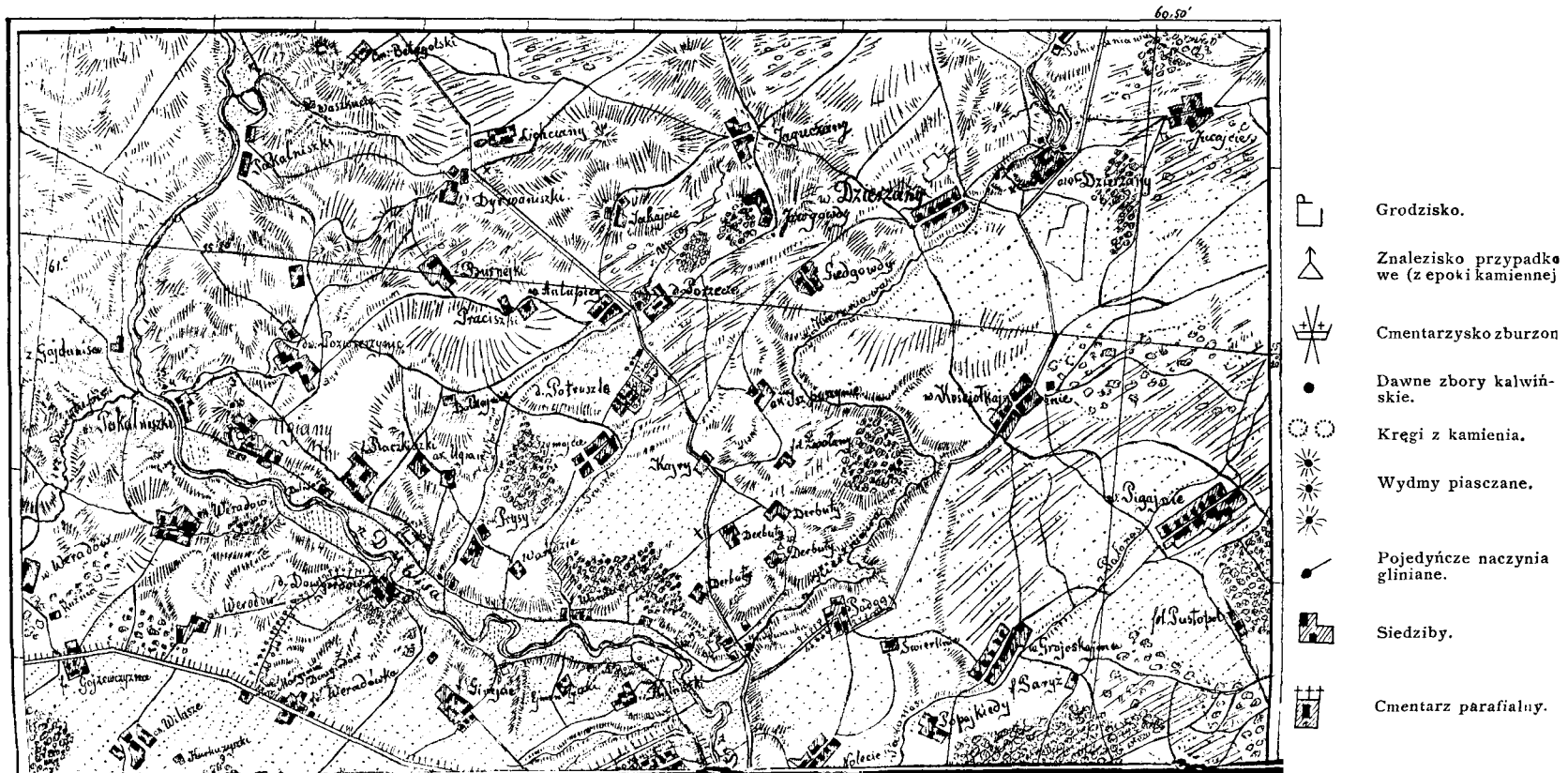
FR. PUŁASKI.

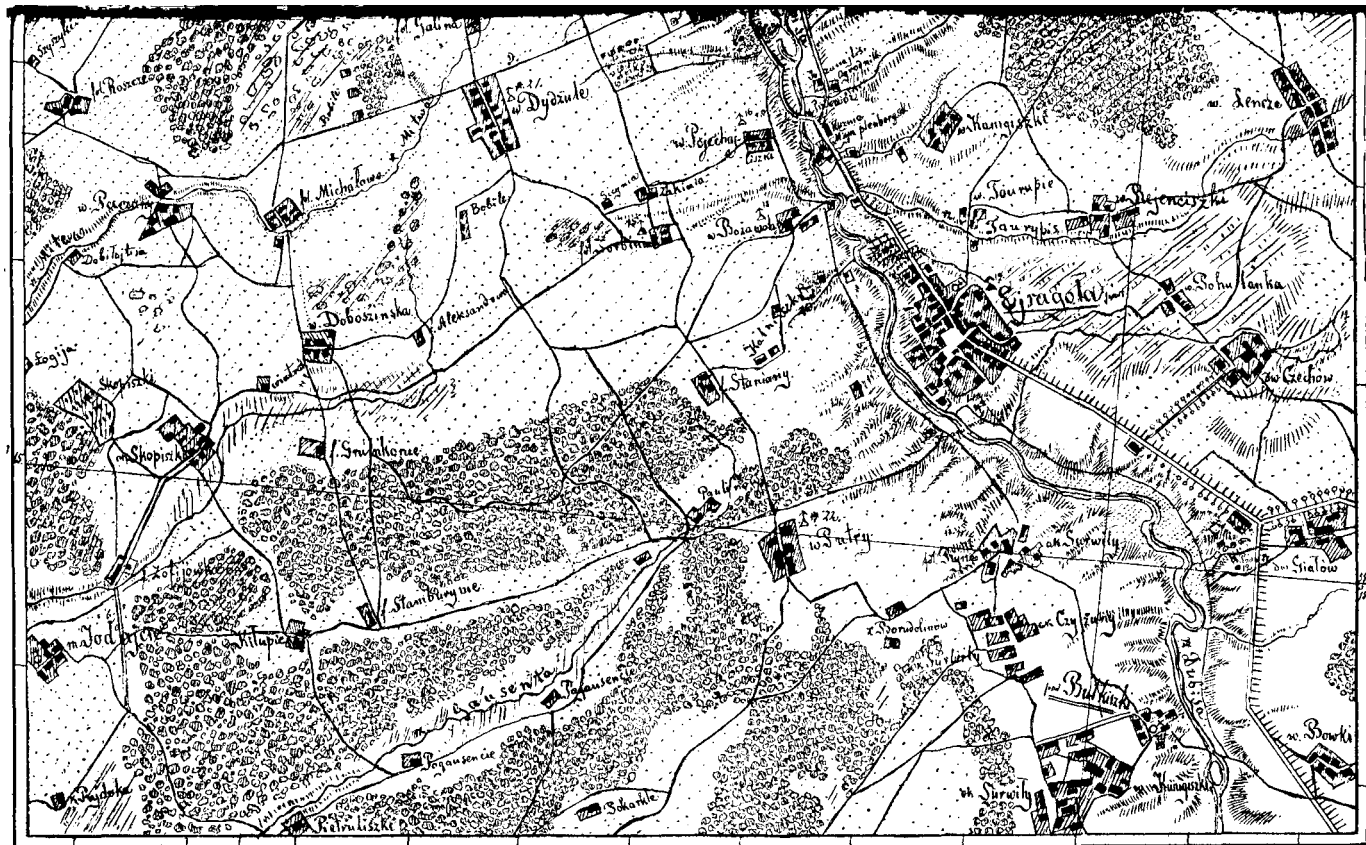
---

# MAPKA ARCHEOLOGICZNA

okolicy nad-Dubiskiej, od miasteczka Betygoły do okolicy Surwilły.

do art. „SPIS MIEJSCOWOŚCI...“ T. Dowgirda.





== Droga wydziałowa.

==== Trakt z linią telegraficzną.

o o o o  
o o o o  
Aleja.

Las.

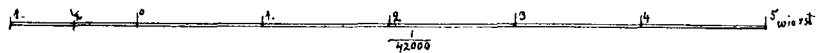
Łąka mokra.

Pola uprawne.

Strumienie.

Rzeka.

Staw.



60,50 w Polkowice